

1021
756

NA POLU CHWAŁY.

Ä
HENRYK SIENKIEWICZ

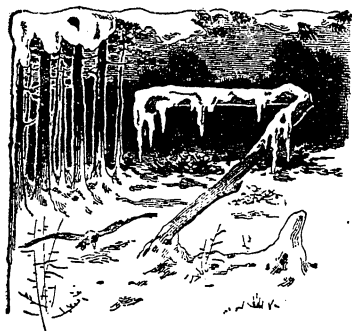
NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
Z CZASÓW KRÓLA JANA SOBIESKIEGO.



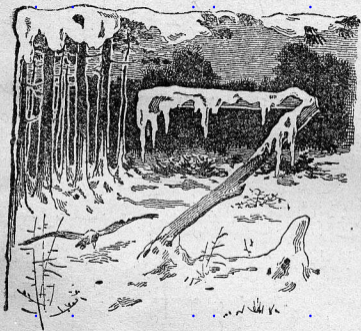
WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA.
Ä



ima z roku 1682 na 1683 była tak mroźna, że nawet bardzo starzy ludzie nie pamiętali podobnej. Jesienią padały długie deszcze, a w połowie listopada przyszedł pierwszy mróz, który spętał wody i powłókł drzewa jakby szklaną skorupą. W borach złódź osiadła na sos-

nach i poczęła łamać gałęzie. W pierwszych dniach grudnia ptastwo po ponownych mrozach jęło się zlatywać do wsi i miasteczek a nawet leśny zwierz wychylał się z gęstwiny i zbliżał do mieszkań ludzkich. Jednakże koło św. Damazego niebo zaciągnęło się chmurami a następnie śnieg walił przez dziesięć dni nieustannie. Pokrył krainę na parę łokci grubo, pozasypywał drogi leśne i opłotki a nawet okna w chałupach.



Ludzie rozgarniali łopatami zaspy, aby z domu dostać się do stajen i obór, a gdy wreszcie śnieg ustał, chwycił znów trzaskający mróz, od którego drzewa strzelały w lesie jak rusznice.

Wówczas to chłopci, skoro im wypadło jechać do puszczy po drzewo, jeździli dla bezpieczeństwa nieinaczej jak gromadnie, a i to bacząc, by noc ich nie zaskoczyła zdala ode wsi. Po zachodzie słońca żaden nie śmiał wyjść na własne podwórze bez wideł lub siekiery, a psy poszczekiwały do rana krótkim i przerażeniem szczekaniem, jak zwykle na wilki.

Jednakże w taką to noc i w mróz okrutny sunął puszczańskim gościńcem wielki brozek na saniach, zaprzężony w cztery konie i otoczony ludźmi. Przed końmi jechał na krępej szkapie czeladnik z kafarkiem, to jest z żelaznym koszykiem, osadzonym na długiej tyczce, w którym płonęło smolne łączywo — nie dla rozświecenia drogi, bo widno było od księżyca, — ale dla straszenia wilków. Na koźle siedział woźnica, na siodłowym koniu foryś, a po bokach karocy cłapało na podjezdkach dwóch pacholków, zbrojnych w garłacze i kiścienie.

Cały ten orszak posuwał się bardzo wolno z powodu mało przetartej drogi i zasp śnieżnych, które gdzieniegdzie, zwłaszcza na zakrętach, wznosiły się naksztalt wałów w poprzek drogi.

Powolność ta niecierpliwiła a zarazem niepokoila pana Gedeona Pągowskiego, który, dufając w liezbę i dobre uzbrojenie czeladzi, postanowił był puścić się w drogę, chociaż w Radomiu ostrzegano go o niebezpieczeństwie, a to tem bardziej, że do Bełżączki trzeba było jechać przez puszcę Kozińiecką.

Ogromne te bory rozpoczynały się w owych czasach znacznie jeszcze przed Jedlnią, a szły daleko aż